Nr. 80. We Lwowie — Niedziela 21. Marca 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

| | we Lwowie | na prowincyi | za granicą |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 1 zł. 50 ct. | 2 zł. | |
| kwartalnie | 4 zł. 50 ct. | 6 zł. | 7 zł. 50 ct. |
| półrocznie | 9 zł. | 12 zł. | 15 zł. |

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richters).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

**Doniesienia prywatne**, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

**Numer kosztuje 6 ct.**

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 3? rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Terroryzm powyborczy.

**Lwów** d. 20 marca.

Z różnych stron kraju otrzymujemy doniesienia o aktach zemsty, wywieranej przez zwolenników pobitych kandydatów na tych wyborcach, którzy przypuszczalnie głosowali na kandydatów zatwierdzonych i zaleconych przez komitet centralny. Wypadki lżejszego lub nawet ciężkiego pobicia źle notowanych wyborców po powrocie ich do domu są na porządku dziennym; wielu z nich żyje w niekłamanym strachu z powodu zapowiedzianej im zemsty krwawej albo przez podpalenie; a trzecią wreszcie kategoryę stanowią różne szykany, — zwłaszcza ze strony opozycyjnie usposobionych księży, wyprawiane wyborcom, z których nie są zadowoleni.

Sądzimy, iż każdy porządny obywatel kraju, każdy zresztą człowiek rozsądny, bez względu na to, do jakiego zalicza się stronnictwa, musi potępiać podobny objaw zawziętości i zemsty. O ile bowiem walka przedwyborcza jest nieuchronną, a nawet potrzebną, gdyż wyrabia i wdraża w umysły szerokich warstw ludności pewne zainteresowanie się sprawami publicznemi, zrozumienie zagadnień stojących na porządku dziennym życia publicznego — jednem słowem wpływa kształcąco na ludność, o tyle przedłużanie zawieruchy wyborczej w nieskończoność musi być uważane za objaw stanowczo szkodliwy i niezdrowy. Sączy on bowiem w umysły mas gorycz i zawziętość, trwale niweczy spokój społeczny, utrudnia na długo wszelką porządną pracę dla dobra powszechnego.

Zwolennicy stronnictw skrajnych mogą jednak odpowiedzieć, że im właśnie o to chodzi, ażeby teraźniejszy ład społeczny podkopywać, walić i niszczyć, bez względu na czas i środki do tego celu wiodące.

Naturalnie, że na taką argumentacyę odpowiedzi nie ma.

Są jednak czynniki społeczne i stronnictwa, które należą do opozycyi, ale które działałyby wprost przeciwko własnemu interesowi, gdyby popierać zechciały dążenia wywrotowe socyalistów i radykałów wszelakiego odcienia.

W pierwszym rzędzie mamy tu na myśli duchowieństwo parafialne. Wyraźnie zaznaczamy, że nie mamy zamiaru zwracać się z ostrzeżeniem niniejszem wyłącznie tylko do duchowieństwa gr. k. we wschodniej części kraju, gdyż przekonani jesteśmy, że takie same ostrzeżenie jest potrzebne bardzo i na zachodzie, wobec kleru parafialnego łacińskiego, zarażonego stojałowszczyzną. Duchowieństwo wiejskie podcina bowiem gałąź, na której samo siedzi, jeżeli dla znikomych celów partyjnych wspierać zechce wpływem swoim agitacyę, która wyniszcza w masach ludowych poczucie religijne, poszanowanie zwyczaju rodzimego i swojskiej tradycyi, poważanie dla prawa i wszelakiej władzy, zarówno świeckiej jak i duchownej. Któryż prawy duszpasterz, bez względu na stronnictwo, do którego należy, pragnąłby takiego zdziczenia namiętności u ludu?

To samo tyczy się nauczycielstwa wiejskiego — znowu zaznaczamy: zarówno we wschodniej, jakoteż i w zachodniej części kraju. Nauczycielstwo wiejskie w przeważnej części zachowywało się podczas wyborów z godnością i poważnie. Lecz pewna część tej warstwy ludności, o niezbyt obszernym horyzoncie umysłowym, zdemoralizowana nędzą materyalną, dała się używać również za narzędzie do agitacyi skrajnej wywrotowej.

Niechaj jednak ci panowie sami rozważą, czy może to wpłynąć dodatnio na podniesienie ich stanowiska społecznego, na polepszenie ich bytu materyalnego, jeżeli sami wciągną szkołę na czas dłuższy w wir walk partyjnych, uczynią z niej igraszkę namiętności stronniczych? Szkoła ludowa znajduje się u nas dopiero w okresie rozwoju, organizacya jej nie jest jeszcze ostatecznie wykończoną, więc jak roślina młoda wymaga ona do zdrowego, normalnego swojego rozwoju przedewszystkiem spokoju.

I dlatego to zwracamy się niniejszem do wszystkich ludzi dobrej woli i światłych — bez różnicy stronnictw i narodowości, ażeby starali się nie rozjątrzać, ale owszem koić wzburzenie umysłów w masach ludowych, wywołane zamkniętą świeżo kampanią wyborczą.

Jak burza przeciągnęła nad krajem wojna wyborcza, doprowadzając w niektórych miejscach nawet do krwi rozlewu. Ale teraz: Spokój! Powróćmy do powszedniej pracy, przerwanej zawieruchą wyborczą — i każdy na swojem stanowisku niechaj buduje dalej lepszą przyszłość dla naszego kraju biednego...

## „Made in Germany".

Czytelnikom naszym znany jest przebieg rozpraw w sejmie pruskim. Do rozpraw tych nic dorzucić nie potrzeba, komentarze same się nasuwają. Po krótkim „nowym kursie", zainaugurowanym przez hr. Capriviego, który przeciw brutalności Bismarka postawił uczucia humanitarne, przeciw nadużyciu — prawo, rozpoczął się „kurs najnowszy" ze zwrotem do reakcyi. Zaczęto zwalczać „Umsturz" i znaleziono go także na kresach wschodnich państwa. Obudził się szowinizm niemiecki, który, co prawda, nie zasypiał nigdy, lecz tylko się przyczaił, gotując przedewszystkiem zgubę samemu hr. Capriviemu i „kulturkampf" rozpoczął się z nową siłą. Bismarkowskie „Macht vor Recht", hartmanowskie „Ausrotten!" a wreszcie stare hasło germanizmu z czasów krzyżackich „Drang nach Osten", rozległy się groźnie i rozpoczęła się „Polenhetze", wobec której rumieniec wstydu okrywa twarz uczciwych nawet Niemców. Z mównicy parlamentarnej i ze szpalt prasy niemieckiej, z kół nam bynajmniej nie przychylnych, rozlegają się głosy przeciw jątrzeniu, przeciw sianiu niezgody w państwie, o świętem prawie narodów, o Boskiem ich pochodzeniu itd. Nic to jednak nie pomaga. Fala szowinizmu rozlewa się coraz dalej i prąd niemczyzny chce zgłuszyć dźwięki mowy słowiańskiej nad starem Gopłem, uderza o góry śląskie i tam, gdzie przed dziewięciu wiekami św. Wojciech zatknął krzyż wśród dzikich Prusaków, szturmuje, zbrojna „kulturkampfem", do wrót nawet kościoła. Ale choć udało się Niemcom wytępić ludy słowiańskie, które dzielnice obecnie zajmują, choć od Łaby do Odry zostawili tylko szczątki dawnych ziem tych właścicieli, choć germanizują nawet geografię, wiek XIX i XX nie zapisze zapewne nowych ich zdobyczy. Trwałość życia narodowego choćby na Śląsku przekonać o tem powinna zwolenników „ausrotten".

I jeszcze jedna uwaga. Uderzającą jest rzeczą, iż owa „razzia" kulturtregerów germańskich budzi się zwykle wtedy, gdy w ościennych państwach dają się uczuwać łagodniejsze prądy. Zdaje się, jak gdyby poszukiwaniem „intrygi", której nie ma, tępieniem dążeń antipaństwowych, które nie istnieją, chciano na gwałt zwrócić uwagę w pewnym kierunku, obudzić nieufność, podejrzliwość i porwać ku naśladownictwu. Motyw ten jest zbyt wyraźny, aby się dał zamaskować. Ale przerafinowana dyplomacya omylić może, gdyż nie wielu się znajdzie, którzyby dziś chcieli pracować *pour le roi de Prusse*...

Odczuwając jednak to wszystko, co dzieje się nad Gopłem, około Poznania, Gniezna i Kruszwicy, nie możemy poprzestać na uczuciu oburzenia i słowach piętnujących. Polityka nie opiera się na sentymentach, ale na rozumie, rozwadze, a przedewszystkiem na środkach praktycznych. Wobec siły niemieckiej w jakiż sposób my, bracia tamtych prześladowanych i pokrzywdzonych, moglibyśmy im przyjść z pomocą? Jakie rozum i rozwaga wskazaćby nam na to mogły środki praktyczne? Otóż, gdybyśmy mieli istotnie poczucie solidarności, rozwinięte równie silnie we wszystkich warstwach narodu, a przytem wytrwałość i skłonność do poświęceń na korzyść dobra ogólnego, środki praktyczne by się znalazły.

Pozwolimy sobie przypomnieć fakt niedawny. Kiedy po interwencyi Niemiec w Transvaalu rozpoczął się nad Tamizą zwrot przeciw Niemcom, uderzono przedewszystkiem w najczulszą strunę przedstawicieli wielkiego faterlandu — kieszeń. W Anglii powstała kwestya, która wiele krwi napsuła Niemcom, a którą ochrzczono technicznie słowami „Made in Germany". Znaczy to: „zrobione w Niemczech", i stosować się miało do wszelkich wyrobów przemysłu niemieckiego, którym wypowiedziano wojnę. Oczywiście była to walka na wielką skalę, o którą kusić się nam niepodobna, ale i my po swojemu możemy mieć także hasło: „made in Germany..."

Niemcy, pomimo utrudnień cełnych, zalewają nas jeszcze swoją tandetą; głównie wyroby galanteryjne, ale przytem dużo maszyn i narzędzi rolniczych od nich do nas przychodzi; nawet za nasiona, szczególniej buraczane, płacimy im sumy ogromne. Wszystko to moglibyśmy nabywać w innych krajach nie wiele drożej, a może nawet po tej samej cenie, z bezwzględną wyższością wartości produktów, bo Francuzi równie w przemyśle jak i w handlu odznaczają się wielką rzetelnością, zupełnie Niemcom nieznaną. Naturalnie, że przedewszystkiem powinniśmy popierać wyroby krajowe i o ile możności do nich ograniczać nasze potrzeby, ale to, co nam niezbędne i czego u siebie znaleść nie możemy, sprowadzajmy od obcych, tylko z pominięciem Niemców, byle oni na nas nie zarabiali ani szeląga.

Podobno kilkanaście firm kupieckich w Królestwie Polskiem i kilka firm w Galicyi zerwało już stosunki handlowe z niemieckimi dostawcami. Nie jest to faktem stwierdzonym. Gdyby to nawet była prawda, bardzo zaszczytnie świadcząca zresztą o charakterze i uczuciach pewnej części naszego kupiectwa, to jednak trudno przypuścić, ażeby wszyscy handlujący poszli w ich ślady, o ile do tego przez własny interes zmuszeni nie będą. A zmusić ich przecież łatwo prostym niezmiernie sposobem, który będzie zarazem praktyczną odpowiedzią dla hakatystów poznańskich. Niech nikt z Polaków nie kupuje towarów niemieckich; odrzucajmy je w sklepach, nie przyjmujmy niczego, co pochodzi z tamtejszych fabryk. W razie konieczności nadpłacajmy parę, czy kilkanaście centów za wyrób wszelkich innych krajów, byle tylko pruskiego nie wziąć do ręki. Za to kupiec musi nam złożyć dowód pochodzenia towaru, o ile jest zagranicznym, że nie został sprowadzony z Niemiec.

Drugi środek praktyczny leży w ręku lekarzy. Corocznie od czerwca do października około 20.000 Polaków udaje się do miejsc kuracyjnych za granicę. Większość jedzie do wód galicyjskich, czeskich i węgierskich, ale 5000 co najmniej przypada na Greffenberg, Gerbersdorf, Soboty, Kołobrzeg, Landek, Nauheim, Wiesbaden, Ems, Akwizgran itd. Żal nam szczególniej Sobot i Kołobrzegu, ale cóż robić, trzeba je zastąpić innemi miejscowościami, których nie braknie do wyboru.

Zresztą te wszystkie wody niemieckie mają swoje równoważniki gdzieindziej i na szczęście nie są jedyne w swoim rodzaju, tak, jak Karlsbad lub Marjenbad. Niechże panowie lekarze nad tem pomyślą, bo już pora wiosenna się zbliża, a od nich tylko zależy pozbawić Niemców przynajmniej z miliona m. dochodu, to znaczy dotknąć najczulszej ich struny.

Jeżeli Polacy nie będą kupowali niemieckich towarów, jeżeli lekarze nie będą wysyłali pacyentów do wód niemieckich, to byłby jeszcze środek i na to, aby koleje państwowe niemieckie jak najmniej na nas zarobiły. Moglibyśmy nietylko do południowych krajów, ale do Francyi i Anglii wybrać sobie drogę na Wiedeń a nie na Berlin. Różnica kosztu bardzo nieznaczna, a kto wie nawet, czy przy rozmaitych systematach biletów powrotnych i okrężnych nie wypadnie taniej jechać do Paryża na Wiedeń niż na Berlin, bo już co do Szwajcaryi i południowej Francyi, to nie ulega wątpliwości.

Niemcy nam za nic nie płacą, bo nic u nas nie kupują; niechże przynajmniej stracą trochę dochodu na nas ich fabryki, kupcy, bankierowie, hotelnicy, ludność miejsc kuracyjnych i koleje państwowe. Uczyni to zapewno parę milionów złr. rocznie, których ubytek da trochę do myślenia szowinistom pruskim. Niemcy są bardzo wrażliwi na pieniądze; aby je pozyskać, gotowi są nawet łamać się ze wstrętnym dla nich polskim językiem, którego znosić u swoich poddanych nie mogą. Rząd wtedy nie będzie miał trudności wysyłania na wiece i zebrania w Poznańskiem komisarzy, umiejących po polsku. Kandydaci sami się znajdą wśród nieprzejednanych kupców, właścicieli zakładów kuracyjnych, fabrykantów i utrzymujących hotele. Czegóż bo oni dla miłego grosza nie zrobią?

Oto, jak na teraz, trzy sposoby praktyczne na Niemców, które pod sąd opinii publicznej poddajemy, skłonni do przyjmowania głosów, rad i komentarzy naszych czytelników w tej mierze,

## Petersburskie niepokoje.

Dzień czwarty czyli szesnasty marca był smutnym dla Petersburga. Około pół do trzeciej popołudniu na ulicy nad kanałem Katarzyny, pokrytym lodem i śniegiem pojawił się pochód, zdążający do pobliskiego więzienia politycznego. Otwierali go konni żandarmi, potem szedł cały pułk urzędników policyjnych, a za nimi studenci szkoły inżynierskiej i instytutu technologicznego. Było także kilka pań między 18 a 20 rokiem życia. Wszystkie jak grzech brzydkie, ale z wyrazem nieugiętej energii na twarzy. Z boku szereg policyantów, z tyłu gromada policyantów a wreszcie druga kompania urzędników policyjnych. Uwięzionych mogło być około tysiąca.

Studenci utrzymują, że obecne petersburskie niepokoje nie mają żadnego związku z niepokojami studenckimi w Moskwie podczas nabożeństwa żałobnego za ofiary uroczystości koronacyjnych i że studenci tym razem nie mieli wcale naprzód powziętego zamiaru doprowadzić do starcia z policyą. Wszystko się stało przypadkowo. Pewna liczba studentów zamówiła w kazańskim soborze na Newskim Prospekcie panichidę za jednego z kolegów, którego wtrącono do więzienia za polityczne przestępstwa i który — jak niektórzy studenci utrzymują — „nagle wśród tajemniczych okoliczności zginął jak męczennik". Już się nabożeństwo miało zacząć, gdy policya przybyła i tysiączne zgromadzenie studentów wezwała do rozejścia się. Większość nie usłuchała wezwania, pozostała w cerkwi i głośno, a nawet z hałasem zaczęła wyrażać oburzenie swoje na postępek policyi. Panie prym wiodły w tym koncercie. Pierwsza kobieta wykrzyknęła *a bas le gouvernement*, potem wznoszono okrzyki na cześć Krety, a wreszcie doprowadzono do ogólnego tumultu. Zniszczono podczas niego jeden z ikonów i wielu przytem pokaleczyło sobie ręce.

Przybyło jeszcze więcej policyi, która bez użycia broni otoczyła studentów i przyprowadziła do więzienia. Zanim konna żandarmerya przybyła, wielu studentów pouciekało z wnętrza policyjnego kordonu, a wyżsi urzędnicy patrzali na to ze spokojem, tych, których sprowadzono na policyę, przesłuchano natychmiast, a zatrzymano tylko mniemanych inicyatorów ruchu. Odegrała się też charakterystyczna scena przed bramą więzienia. Stała przed nią gromada uwięzionych. Otaczała ich jeszcze większa gromada urzędników policyjnych i policyantów a naokoło stały nieprzejrzane tłumy publiczności. Uwięzieni studenci nie chcieli wejść do więzienia. Żadne rozkazy ani prośby nie pomagały. Wtedy gromada policyantów się rozstąpiła, a pod opornych studentów podjechał oddział konnej żandarmeryi. Pod naporem zwolna postępujących koni wcisnęli się wreszcie tumultanci na podworzec więzienny, a tymczasem piesza policya rozpraszała powoli tłumy, które się też w spokoju rozeszły do domów.

## Ruch wyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy zatwierdził w dalszym ciągu z kuryi większej własności ziemskiej kandydaturę:

p. Włodzimierza Gniewosza z okręgu Sanok-Dobromil-Lisko-Brzozów-Krosno.

---

4

## W szpitalu obłąkanych

przez

**Juliusza Claretie.**

(Ciąg dalszy.)

Mgliste to pierwotne przypuszczenie zarysowało się teraz z przerażającą jasnością. Wyobrażałem już sobie, że zamknięto mnie w celi dla obłąkanych, i to nie w celi urządzonej zgodnie z wymaganiami postępu i nauki, lecz w takiej, jaka żyje jeszcze w wyobraźni ludu prostego, to jest w ciasnej i dusznej izdebce bez wyjścia. Czułem już prawie, że płucom zaczyna braknąć tchu, że ściany sali zwężają się w około mej osoby, a sufit opuszcza się nad głową, zupełnie jak w powieściach Poego. Zmora przygniatała mi piersi, a objawy klaustrofobii zaczęły uwydatniać się we mnie z niezwykłą siłą.

Było mi naprawdę duszno, poskoczyłem więc do okna wychodzącego na ogród. Dlaczego tu właśnie skierowałem swe kroki zamiast pójść do okna wychodzącego na próg domu? Nie wiem. Otwierałem okno pod wpływem odruchowej jakiejś siły i zarazem śmiertelna trwoga ogarniała mnie na myśl, że okno może być opatrzone w siatkę żelazną. Obawa okazała się na szczęście płonną. Szeroka struga zimnego, świeżego powietrza uderzyła mnie w twarz i podziałała uspokajająco. Długą chwilę oddychałem całą piersią, wciągając w siebie orzeźwiające tchnienie nocy. Głowa moja pałała, przed chwilą zdawało mi się jeszcze, że czaszka moja pod naciskiem niewidzialnych kleszczy rozpryśnie się na części.

Piłem chciwie powietrze, lecz rozkoszne uczucie, jakiego doznawałem teraz, ustąpiło wprędce miejsca śmiertelnemu przerażeniu. Wśród ciemnej nocy rozległ się bowiem nagle straszny krzyk, idący pozornie zdaleka, lecz zupełnie wyraźny; szedł do mnie z mroków nocnych i rzekłbyś, że czekał tylko na mój ruch, którym otworzyłem okno, aby wpaść gwałtownie do pokoju.

— Gabryelo — wołał ten głos, który poznałem natychmiast — Gabryelo, przyjdź do mnie!

Zdawało mi się, że głos wychodził z jednego ze skrzydeł gmachu. Gabryela! Wzdrygnąłem się na dźwięk tego imienia, było to bowiem imię pięknej dziewczyny, która stała się źródłem tylu udręczeń dla biednego Alberta Seemesa. A ów głos wychodził niewątpliwie z piersi mego przyjaciela.

Niewysłowiony ból i smutek dźwięczał w tym głosie i w słowach, powtarzanych jednostajnie i błagalnie wśród nocy:

— Gabryelo! Gabryelo! Przyjdź do mnie.

Z niewielu tych słów brzmiał cały dramat strasznych katuszy. Krzyk przyjaciela sprawił na mnie takie wstrząsające wrażenie, że w danej chwili opanowała mnie całkowicie jedna myśl, jedno życzenie, myśl wyskoczenia oknem i pospieszenia na wezwanie Alberta. Właściwie nie; mylę się; uczucia me były bardziej skomplikowane. Z jednej strony składało się na nie pragnienie odezwania się na głos przyjaciela, a z drugiej gorąca chęć ucieczki z tego miejsca. Tak, tak! uciec, uciec, pozbyć się tych mar, przywidzeń i okropności! Potem uwolnić Alberta, uprowadzić go z sobą, a potem... nie wiem już co dalej, lecz uciec ztąd czemprędzej, być znowu wolnym i stać się znowu samym sobą! Okno umieszczone było zaledwie na wysokość człowieka, ale choćby było dziesięć razy wyżej, nie zawahałbym się wyskoczyć na złamanie karku. W jednej chwili byłem za oknem. Zacząłem szukać kapelusza, który mi spadł z głowy, i po chwili szepnąłem sobie:

— Nie warto się lękać!

Ciekawa rzecz jednak, że pod wpływem obawy o przeziębienie straciłem kilka minut na szukaniu kapelusza, pomimo, że podczas tej czynności silny wiatr przynosił mi przez gałęzie słowa Alberta.

Ach, bolesny ten, przeciągły krzyk zranionej duszy przeszywał mi serce; drżałem na całem ciele, słysząc wołanie:

— Gabryelo! Gabryelo! Przyjdź do mnie!

Znalazłem nareszcie kapelusz i skierowałem się w tę stronę, z której dochodziło mnie wołanie. Czy jednak głos nieszczęsnego słabł stopniowo, czy zagłuszała go gęstwina drzew, które okrążałem, dość, że jęki biednego szaleńca stawały się coraz cichszymi, a w końcu ucichły zupełnie. Milczenie zaległo w około, nie słyszałem już nic i nie widziałem nic wokoło. I żal mi było tego rozdzierającego serce wołania, tego bezbrzeżnego smutku i powtarzanego bez przerwy jednego i tego samego imienia. Cisza przerażała mnie poprostu.

Instynktownie chwyciłem się teraz myśli: uciekać, uciekać stąd jak najprędnej! Miałem jeszcze świeżo w pamięci, jakie męczarnie przechodziłem w dusznej sali, jak mnie dręczyła klaustrofobia. Dzięki Bogu! mogę się jeszcze poruszać, dalej więc przed siebie! Czułem się teraz uwolnionym z pod ucisku ścian komnaty, chłodne powietrze nocne orzeźwiło me zmysły, lecz nie uszedłem nawet dziesięciu kroków, gdy na widok czarnych, niewyraźnych zarysów drzew i gąszczów uczułem znowu, że tracę swobodę, a gnębiące to uczucie potęgowała teraz jeszcze ta okoliczność, że nie mogłem znaleźć drogi. Noc była ciemna jak w zimie.

Zdjęła mnie obawa, abym nie wpadł na jaki pień drzewa, albo co gorsza — aczkolwiek przypuszczenie to nie licowało z moim nastrojem — na jakąś żywą istotę, na obłąkanego, który wyrwał się z pod straży, na psa łańcuchowego i w ogóle na jakąś nieznaną mi a niebezpieczną przeszkodę.

Chmury wichrzące się na niebie zakryły zupełnie światło. Wśród głębokich ciemności widać było tylko na widnokręgu niewyraźną czerwoną smugę, jakby łunę odległego pożaru. Był to ognisty oddech wielkiego miasta, odblask świateł londyńskich. Światło przebijające się przez ciemności przerażało mnie, przypominając odblask pożarów nocnych, lecz równocześnie jedyny ten objaw życia, to światło gazu i elektryczności te oddalone ognie miasta, uspakajały mnie i ciągnęły ku sobie wśród przygnębiających wrażeń martwego parku.

Zabłądziłem niewątpliwie, posuwając się coraz dalej w głąb parku, zamiast zwrócić się ku ogniom wybrzeżnym, których odbicie ukrywało się zapewne przed mym wzrokiem za gęstemi drzewami. Słaby ten odblask Londynu przywiódł mi jednak na pamięć ową widzianą z okna latarnię gazową, z której pomocą mogę i muszę znaleźć wyjście.

Począłem więc znowu szukać drogi w tym labiryncie, w którym nic dojrzeć nie mogłem. Chodziłem wstecz i przed siebie po skrzypiącym pod nogami piasku, uderzałem o jakieś słupki, wpadałem na opłotki i wytężałem wzrok w ciemności. Nareszcie zacząłem rozróżniać niewyraźnie jakieś świecenie, jakby przydzierający się przez liście blask wielkiego ogniska. Było to prawdopodobnie oświecone wybrzeże.

Skierowałem się ku niemu z niecierpliwością i trwogą zbiegłego skazańca. Wolność! Wolność zapowiadało mi to światełko, drobny ten ognik. Usiłowałem skrócić sobie drogę, więc szedłem prosto, łamiąc gałęzie krzewów i kalecząc sobie ręce. Bądź co bądź, szedłem wciąż naprzód. Ze wszech stron otaczała mnie groza, zdawało mi się, że wpadłem do lochu więziennego, w którym ustawiczne jęki skazańców: „Gabryelo! Pójdź do mnie!" milkły nagle pod ciosami wstrząsającego dramatu i ciężkich katuszy.

Dotrzeć raz nareszcie do światła! Zobaczyć sztachety! Przeskoczyć przez nie! Dlaczego nie? Jestem już coraz bliżej. Oto latarnia gazowa. Tam muszą być sztachety. A za niemi znajduje się już tylko niewidzialna teraz Tamiza.

— Ocalony! — rzekłem do siebie.

(D. n.)

Wzywa się przeto wyborców do oddania głosów przy wyborze z d. 22 bm. na tego kandydata.

Za sekretarza — Zast. przew.

*Teofil Merunowicz.* — *Stanisław Stadnicki.*

---

Szanownych wyborców z kuryi większej własności okręgu wyborczego Tarnów-Pilzno-Dąbrowa-Mielec mamy zaszczyt zaprosić na zgromadzenie przedwyborcze, które odbędzie się dnia 21. marca bież. roku o godzinie 3. po południu w Tarnowie w sali kasyna, gmach kasy oszczędności.

Mężowie zaufania komitetu centralnego:

*Adolf Dobrzyński.* *Dr. Jan Hupka.* *Jan Konopka.* *Mikołaj hr. Rey* *Stefan Sękowski.*

---

Zebranie przedwyborcze wyborców wielkiej własności Kraków-Chrzanów odbyło się 19. bm. o godz. 4. popołudniu w sali rady powiatowej. Dotychczasowy poseł hr. Wodzicki Antoni oświadczył, że się o mandat nie ubiega i że takowego stanowczo przyjąć nie może. Wyrażono mu gorące podziękowanie za pełnienie obowiązków poselskich, poczem p. Alfred Milieski, b. prezes rady powiatowej krakowskiej postawił kandydaturę posła sejmowego dr. Piotra Górskiego na posła do Rady państwa. Dr. Górski wypowiedział dłuższą mowę o przyszłych zadaniach delegacyi polskiej w Wiedniu. Kandydaturę jego zebrani przyjęli jednomyślnie.

---

Moskalofilski *Hałyczanyn* podnosi, że nie p. dr. Jan Walewski ale Juljan Romańczuk wybrany został z kuryi IV. Rohatyn-Brzeżany-Podhajce, a mylnie rezultat wyboru pierwotnie ogłoszono, bo starosta brzeżański Orobkiewicz „sfałszował" akt wyborczy. Twierdzenie to swoje opiera *Hałyczanyn* na tem, iż 83 ruskich wyborców oświadczyło adwokatowi dr. Andrzejowi Czajkowskiemu, iż głosowali oni na Romańczuka, gdy tymczasem wedle skrutynium padło w Brzeżanach mniej głosów za Romańczukiem. Korespondent *Hałyczanyna* przedstawia, iż starosta głosy oddane na Romańczuka liczył przy skrutynium jako głosy Walewskiego.

Rzeczą starosty będzie na właściwej drodze odeprzeć to oszczerstwo *Hałyczanyna* — tymczasem atoli musimy ze swej strony zaznaczyć, iż w całe to doniesienie nie wierzymy, gdyż protokół głosowania wraz z kartkami oddanemi dołącza się do aktu wyborczego, najmniejsza więc nieprawidłowość może być każdego czasu odkrytą a nadto, sfałszowanie wyniku jest wprost niemożliwe, jeśli się zważy, iż komisya skrutacyjna brzeżańska, składała się z 7 członków! Ale enuncyacya taka *Hałyczanyna* może być dla stronnictwa moskalofilskiego zawsze pożądaną.

Raz, wzbudzi jeszcze większą nienawiść Rusinów do Polaków, boć czytelnicy *Hałyczanyna* taką wiadomość za najprawdziwszą w świecie przyjmą, — a powtóre, rosyjskie dzienniki nie omieszkają dosłownie tego nowego „dowodu ucisku Rusinów przez Polaków" przedstawić jako „stwierdzony fakt" i może znowu coś wpłynie do kasy tego stronnictwa na cele odparcia ataków polskich na biednych uciśnionych ludzi russkich! Nie wiadomo tylko, czy tą polityką judzenia w domu a wyławiania zasiłków od obcych, — da się jeszcze długo operować.

---

## Jeszcze o mordzie w Dawidowie.

otrzymujemy następujące szczegóły:

W jednem z pism wyczytałem, iż gmina Dawidów uchodziła zawsze za najspokojniejszą z całego powiatu lwowskiego, dlatego starostwo powierzając śp. Popielowi przeprowadzenie wyborów, do których należało 12 wsi, nie uważało za niezbędne, zwłaszcza, iż on sam nie żądał, dodania asystencyi wojskowej.

Otóż przypominam, iż w gminie tej działy się już straszne mordy. Przed laty kilkunastu zastano tamtejszego ks. proboszcza, niewiadomego mi nazwiska, w mieszkaniu jego zamordowanego. Przed 5 lub 6 laty znaleziono znowu zamordowaną żydówkę, wdowę z 3 dzieci. Sprawcy tego ostatniego czynu — o ile mi się wydaje, obecnie dopiero z okazyi śledztwa o zamordowanie Popiela, odkryci zostaną.

Po tym wstępie przychodzę do opisu, w jak okrutny sposób zamordowano śp. Popiela. Odgrażanie się i wołanie o wydanie kart do głosowania pomijam, — przedstawiono bowiem to już szczegółowo. Zaczynam od tego, jak Popiel schronił się do pomieszkania żandarmeryi, zamykając za sobą drzwi, jak chłopy z okrzykiem „hurra na Lacha", zaopatrzeni w drągi i koły, poczęli drzwi wyłamywać, a tu już i obrona dwóch żandarmów skutkować nie mogła. Na Popiela uderzono drągami, a strzelił on do chłopów dopiero wtedy, gdy leżał już na ziemi na ogrodzie z rozbitą czaszką, a cały tłum go otaczał, usiłując go dobić.

Wówczas atoli jeszcze, gdy już był nieżywym a przynajmniej bezprzytomnym, okładano go drągami i kołami, przewracając zwłoki po błocie na wszystkie strony, że z ciała kawałki w powietrzu latały — a dzikość taka wśród morderców panowała, że nie ustawał krzyk „dobre byty toho lacha, by czesom ne wstaw". Po tak strasznej katastrofie, gdy już poznać nie było można czy to trup ludzki czy jakaś masa posiekana w błocie leży, — kilku chłopów wyskoczyło na niego — tańcząc — depcząc po nim, przyczem wołali „a nu ładne tłuste mieso na prodaż" a jeden z nich trzymając kij w ręku a zobaczywszy, iż jeszcze ma oczy w głowie, wyszturkiwał kijem takowe, krzycząc „Lachu, byś sia więcej na oczy ne dywyw."

Po tej strasznej scenie wszystko udało się spokojnie z największą uciechą do karczem znajdujących się po wsiach i tam sprawiając ucztę, jeden drugiemu przedstawiał, w jaki sposób bił, pochwalając także siły nieboszczyka, z wyrazem „wołaby borsze dobew, niż toho Lacha, a tyj pane huncwoty chociet, by im pańszczezna sia wernuła".

Działo to się po wielu karczmach wiejskich, a gdyby każdego szynkarza, tj. z każdej gminy, która miała brać udział w wyborach, sądownie zawezwano i przysłuchano — przekonaćby się można, iż między chłopami nie było jednego, któryby się w karczmie nie chwalił udziałem swoim w mordzie popełnionym na śp. Popielu.

*Feliks Zagórski.*

---

## Ściślejszy wybór 2 posłów z m. Lwowa.

**Lwów** d. 20 marca.

Komitet stronnictwa ludowego porusza wszelkie możliwe sprężyny machiny wyborczej, byle przeforsować wybór swoich kandydatów pp. Lewakowskiego i Rewakowicza z miasta Lwowa. Agitatorowie komitetu tego urządzają formalne obławy na wyborców przedmiejskich, byle ich na wtorek ściągnąć w jak największej masie do urny wyborczej. Na niedzielę popołudniu pozamawiali oni lokale szkolne na przedmieściach celem odbycia tam zgromadzeń przedwyborczych.

Ze strony zwolenników solidarności Koła polskiego, akcya za wyborem dr. Leonarda Piętaka i dr. Dulęby zdaje się być za ospałą. Obawiamy się, aby znaczna ilość głosów czwartkowych, jaka na kandydatów oświadczających się za solidarnością Koła padła, nie wpoiła w nich przekonania, iż wtorkowa wygrana jest pewną i że nie potrzeba rozwinąć jak największej czujności i ruchliwości.

Wczoraj tyle tylko dla poparcia kandydatur dr. Leonarda Piętaka i dr. Władysława Dulęby zrobiono, iż zebrały się osobno komitety obywatelski i postępowy i obaj postanowiły przy ściślejszym wyborze wtorkowym zgodnie zalecać kandydatury dr. Piętaka i dr. Dulęby.

Niewątpliwie to samo uczynią komitety: powszechny i chrześcijański.

W czasie czwartkowego głosowania zauważyliśmy, iż bardzo mała część duchowieństwa naszego stawiła się do urny wyborczej, jakkolwiek dobry przykład dał ks. arcyb. Morawski, przybywając do ratusza celem oddania głosu. Nie wątpimy, iż duchowieństwo częściowe to zaniedbanie czwartkowe nie omieszka naprawić we wtorek z 3 bm. i stanie całe do urny wyborczej, oddając swoje głosy na prof. dr. Piętaka, i dr. Dulębę.

Nie mniej mieszczaństwo powinno wziąć silniejszy udział w wyborach wtorkowych. Chodzi nie tylko o to, aby dr. Piętak i dr. Dulęba zostali wybrani, — ale żeby wybrani zostali jak największą ilością głosów, aby stolica kraju jak najmocniej zaprotestowała przeciw zgubnej działalności dla narodu naszego pp. Lewakowskiego i Rewakowicza. Może taka manifestacya inteligentnych wyborców m. Lwowa otworzy tym panom oczy i pobudzi ich do ocknięcia się i nawrócenia z drogi siania zawiści społecznej, zwalczania Polaków za pomocą radykałów ruskich i szkalowania wszytkiego i wszystkich.

---

Komitet „postępowy", który przy czwartkowym wyborze popierał kandydaturę prof. dra Piętaka i dra Łozińskiego, postanowił obecnie jak najusilniej poprzeć przy wtorkowym ściślejszym głosowaniu kandydaturę prof. dra Leonarda Piętaka i dra Władysława Dulęby. Wydana dziś przez ten komitet odezwa opiewa:

Wyborcy! Przy wyborach ściślejszych rozpisanych na wtorek 23 marca rozegra się walka zwolenników zasady solidarności Koła polskiego z jej przeciwnikami.

Odzywamy się jeszcze raz do Was, wyborcy, ażebyście stanęli solidarnie do urny wyborczej i oddali swe głosy na

**dra Leonarda Piętaka**

**i dra Władysława Dulębę.**

Pierwszy z nich był naszym kandydatem od początku akcyi wyborczej, a kandydaturze dra Władysława Dulęby nie tylko nie byliśmy nigdy przeciwni, ale i owszem uznawaliśmy zawsze jego wypróbowany charakter, wybitne zdolności, stałość przekonań i gorącą miłość Ojczyzny.

Wzywamy przeto wszystkich, którzy poszli za naszą odezwą, aby wszyscy stanęli do urny wyborczej i oddali swe głosy na:

**dra Leonarda Piętaka**

**i dra Władysława Dulębę.**

Wyborcy! nie uchylajcie się w chwili tak ważnej od spełnienia tego obowiązku obywatelskiego!

*Dr. Rybicki.* *Dr. Czyżewicz.* *Dr. Max.*

---

Komitet „obywatelski" uchwalił polecić wyborcom jako jedynych kandydatów na posłów z m. Lwowa

dr. Leonarda **Piętaka**

i

dr. Władysława **Dulębę**

na których przy ściślejszym wyborze we wtorek dnia 23 bm. w imię karności narodowej głosować należy.

---

# KRONIKA.

*Lwów d. 20. marca.*

**Z [illegible]acyi wyborczej.** Przyjaciele upadł[ych] w czwartkowej walce kandydatów, uważają za stosowne walczyć po kawiarniach oszczerstwem i nieprawdą przeciw dr. Piętakowi i dr. Dulębie. Co do dr. Dulęby zwłaszcza chodzą po biurach i „wykazują" jego nieprzychylne (!) stanowisko dla urzędników. Otóż jest to oczywistą nieprawdą. Z jednej strony bowiem nie ulega kwestyi, że właśnie tylko ludowcy mogą stać na stanowisku dla urzędników nieprzychylnem. Słyszeliśmy już bowiem na wiecach ludowych i stojałowszczyków ostre głosy włościan przeciwko polepszeniu bytu urzędników. Otóż p. Rewakowicz i Lewakowski właśnie stoją na tem stanowisku.

Natomiast dr. Dulęba nie dwuznacznie, ale zupełnie jasno i stanowczo oświadczył się za polepszeniem bytu urzędników, a najlepiej świadczy o tem ustęp jego mowy, wygłoszonej w dniu 5 marca rb. odnoszący się do tej sprawy. Oto co powiedział: „Było to obowiązkiem honoru państwa w chwili, gdy się wprowadzało tak ważną reformę (procedurę cywilną), pamiętać również o polepszeniu doli urzędników, bo tylko niezależność materyalna może iść w parze z niezależnością urzędową.

„Polepszenie to doli urzędników ostatecznie załatwione nie zostało; w każdym razie sprawa ta jest na lepszej drodze. Tutaj pozwalam sobie na uwagę, że należy również pamiętać o polepszeniu doli urzędników kolejowych, którzy podwyższeniem płacy urzędników państwowych objęci nie zostali, a zachodzi koniecznie potrzeba, by funkcyonaryusze tak przeciążeni pracą, połączoną z tylu odpowiedzialnościami, również lepsze materyalne uzyskali uposażenie".

**Skutki bałamucenia ludu** przez radykalnych agitatorów: Przed kilku dniami w Kozłowie (powiat Kamionka Strumiłowa), przybył wójt tamtejszy do dworu właścicielki p. Kielanowskiej na czele swej gromady, by zakomunikować pani K., iż podczas najbliższej sesyi parlamentu będzie przedłożoną cesarzowi do podpisu ustawa tej treści: „Wszystkie wdowy po właścicielach ziemskich idą na rządową pensyę do miasta, a majątki ich mają być rozdzielane między chłopów". Owoż dobroduszny wójt zaproponował pani K., by za cenę 50 zł. oddała gminie po dobremu natychmiast majątek, a sama odjechała do miasta. Nie pomogły perswazye i przedstawienia p. K. Chłopstwo poczęło się burzyć i przybierać groźną postawę. Ulegając więc pozornie ich woli oświadczyła im p. K., że zgadza się na propozycyę, rzecz jednak cała musi być załatwioną legalnie i trzeba napisać do starostwa. Wójt i przysięgli podyktowali p. K. pismo, z którem udali się następnie do podpisu do starosty. Tam spotkała ich niemiła niespodzianka, aresztowano bowiem natychmiast całą deputacyę a wysłana do Kozłowa żandarmerya zaprowadziła tam porządek. Gdyby nie dowcipny wybieg pani K., kto wie, jakby się była sprawa skończyła. Naturalnie gromada Kozłowiecka nie wyssała sobie bajki z palca, a kto jej dał impuls do uczynienia dworowi oryginalnej propozycyi, łatwo domyślić się.

**Zaburzenia w Żywcu.** Z Żywca piszą do nas 18. bm.: Wybory ostatnie pozbawiły miasteczko nasze zwykłego spokoju i równowagi. W niedzielę dnia 14. bm. zebrali się zwolennicy ks. Stojałowskiego w sali Kotlarskiego, by się nad wyborami z czwartej kuryi naradzić. Nie podobało się to mieszczanom naszym, bezwzględnym zwolennikom Kramarczyka, wpadli do sali, powybijali szyby i wyparli stojałowszczyków, przeważnie włościan z Zabłocia i wsi okolicznych, z miasta na Zabłociu, przyczem na moście przyszło do utarczki, która zakończyła się ciężkiem zranieniem jednego mieszczanina.

Zajście to, potępione zresztą przez poważniejszych obywateli żywieckich, wywołało rozgoryczenie wśród Zabłocian, którzy w poniedziałek wieczór zgromadzili się w liczbie około 150 przed dworcem kolejowym i każdego przechodzącego na dworzec mieszczanina bili kijami. Gdy tłum rósł i coraz groźniejszą postawę przybierał, starała się żandarmerya ekscedentów rozprószyć, co jej się jednak ze względu na szczupłe siły nie powiodło. Dopiero przybyła z Bielska o godzinie 9 wieczór półkompania wojska i rozprószyła ekscedentów, przyczem aresztowano ośmiu przywódców i osadzono w aresztach sądowych. Przez dwie następne noce przeciągały patrole wojskowe po ulicach Żywca i Zabłocia, lecz spokój nie został zakłócony i wczoraj odjechało wojsko z powrotem do Bielska.

**W Krakowie** krąży pogłoska, że p. Friedlein prezydent miasta zamierza zrezygnować. Powodem tej rezygnacyi ma być defraudacya, popełniona przez Kłosowskiego w kasie miejskiej. Jako następcę p. Friedleina na prezydenturze krakowskiej wymieniają p. Antoniego hr. Wodzickiego.

**Wspaniała ofiara.** Arcybiskup Ołomuńca ks. Kohn celem uczczenia jubileuszu cesarskiego ofiarował 100000 zł. na fundacyę dobroczynną dla ubogich księży.

**Z Poznania** donoszą: W ostatnich czasach powstała wielka ordynacya książąt Czartoryskich na Gołuchowie i fundacya hrabiny Działyńskiej, siostry ś. p. Władysława Czartoryskiego, a wkrótce mają być utworzone mniejsze majoraty Potockich i Chłapowskich. Tworzenie ordynacyi w Prusiech jest bardzo ułatwione; do mniejszych majątków nie potrzeba pozwolenia monarszego, tylko potwierdzenia przez sąd apelacyjny, który wymaga jedynie wykazu dochodu rocznego 7.500 marek. Trudniejsze jest utworzenie ordynacyj większych z dochodem rocznym ponad 30.000 marek, gdyż wtedy zależy od sankcyi królewskiej.

**Katastrofa na morzu.** Dziennik nowojorski *Herald* podaje wiadomość, że dnia 8 b. m. zatonął statek „Villa St. Nazaire" około przylądka Hatteras, leżącym w północnej Ameryce. Na statku tym, oprócz załogi okrętowej, znajdowało się kilkunastu podróżnych, razem 84 ludzi; 80 ludzi utopiło się, uratowało się tylko czterech, mianowicie kapitan, lekarz, maszynista i 1 podróżny. Gdy statek tonął, schroniło się 35 osób na łodzie. Przez 7 dni tułali się ci ludzie po morzu bez jadła i napoju. 31 z nich umarło, wielu przedtem zmysły postradało.

Dopiero 14. bm. nadpłynął okręt jakiś, który czterech nieszczęsnych rozbitków, jeszcze przy życiu pozostałych, przyjął na swój pokład. Jak ludzie ci byli wycieńczeni, świadczy okoliczność, że trupy zmarłych towarzyszy spoczywały obok nich na łodziach, a oni sił nie mieli, aby je do morza wrzucić. Wedle ich opowiadania zginęło 9 podróżnych, 68 ludzi z załogi okrętowej i 1 kapitan.

**Z Petersburga** piszą: Zaraz po świętach wielkanocnych, rozpoczną się w Petersburgu wizyty monarchów zagranicznych. Pierwszy przybędzie cesarz austryacki, poczem spodziewany jest król syamski, cesarz niemiecki, następca tronu włoskiego z żoną, ks. Mikołaj Czarnogórski, w. książę Hessen Darmsztacki z żoną, członkowie greckiego domu królewskiego, a następie prezydent rzeczypospolitej francuskiej Feliks Faure.

Ten ostatni przybędzie na statku w towarzystwie eskadry, która w części zatrzyma się w Kronsztadzie, a w części w Nowym Peterhofie. Feliks Faure zamieszka w Wielkim pałacu w Nowym Peterhofie, skąd po krótkim pobycie uda się na kilka dni do Moskwy, gdzie będą dla niego przygotowane apartamenta w Kremlu. Podczas pobytu wspomnionych gości odbędą się przedstawienia galowe i szereg obiadów dworskich.

---

**Namiestnictwo** nadało opróżnione gr. kat probostwo *regiae coll.* w Kamiennej ks. Mikołajowi Bilińskiemu, zawiadowcy tej parafii; opróżnione zaś gr. kat. probostwo *regiae coll* w Sołukowie ks. Janowi Celowiczowi, plebanowi w Trościańcu.

**Sokół lwowski** odbyl w środę walne zgromadzenie: Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania za rok ubiegły, przystąpiono do wyborów, przy których zostali wybrani.

Do Wydziału: pp. Birkenmaier J., Friedrich E., dr. Kozierowski E., Miśniakiewicz W., dr. Obmiński S., dr. Stachiewicz T. i Walter K. Do komisyi rewizyjnej: pp. dr. Goldmann B., Targoński P., Ulmer N., Włoszyński F. i Żmudziński F. Do sądu honorowego; pp. Broniewski J., dr. Łuczkiewicz K., dr. Małaczyński A., Menda W., Pieniążek J., Pieracki J, Schumann J., Schwed M. i Wierzbicki J. Na zastępców pp. Chrząstowski P., dr. Dobiecki S., dr. Heppe T., Kasprzycki P., Maksymowicz P. i Zagórski F. Wreszcie na delegatów do Związku: dr. Czarnik K.. Durski A.. dr. Dzięgdzielewicz A., dr. Fischer K., Janikowski W.. dr. Małaczyński Al., Padewski J., Rewakowicz H., Romanowicz T., Romanowski I., Ulmer N., dr. Tyszecki T. i Walek A..

* **W dzień** po setnej rocznicy urodzin naszego dramaturga, Józefa Korzeniowskiego, obchodzili Czesi taką samą rocznicę urodzin Franciszka Turinskiego, który wzbogacił piśmiennictwo ich w początkach odrodzenia dwiema tragedyami i dramatem. Utwory te celują takimi zaletami, że i dziś jeszcze nieraz je można widzieć na scenie. Tytuły ich: *Angelina* (1821), *Wirginja* (1841) i *Prażacy r. 1648* (1848). Turinski urodził się w Podiebradach, studyował prawa, był następnie sędzią w Mikułowie i Żdziarze, wreszcie w Libochowicach. Umarł 4. września 1852.

---

## Z pamiętnika lwowskiego wyborcy.

*11. marca 1897.* Ważę 180 kilo. — Nie jest to jeszcze tak wiele, ale dokucza mi już ta waga. Jedni mi radzą użyć systemu Bentinga, drudzy Örtla. Dajcie mu spokój z kuracyą niemam czasu dla siebie na chwilę, jestem zajęty wyborami. O 11 rano po lekkiem śniadaniu idę do ratusza, od czasu wystawy, słynnej z Elli i parowych kiełbasek, nie widziałem tylu ludzi nagromadzonych razem. Bierze mnie obawa o mój brzuch, ale obywatelski obowiązek przedewszystkiem, *coute que coute* muszę oddać mój głos za Mochnackim. Zaczepiają mnie rozmaite figury nieumyte i rozczochrane, „pan dobrodziej za Kozakiewiczem, pan dobrodziej z nami", a to ci pytanie, mówię, *ta* naturalnie, że z wami a jednocześnie myślę, kaczka by was kopła. Oddawszy kartkę wracam na objad; pod wieczór, by dowiedzieć się o rezultacie, ruszam znów pod ratusz, z obawy jednak na mój brzuch biorę, z sobą młodego kuzyna siłacza nad siłacze.

Jeden z tych wyborców, których radykalne pismo nazywa „obywatelami", podchodzi i pyta mnie, czy mu pozwolę ognia do papierosa. Ależ obywatelu, powiadam, naturalnie, że pozwolę. Uważa pan, mówi obywatel: „Kozakiewicz, górą — przychodziło już dwóch cylindrowców od Mochnackiego i dawało mu kamienicę i 6 tysięcy, ale Kozakiewicz nie chciał."

Nie pleć pan bzdury, mówi mój kuzyn.

Co se pan myśli, odpowiada „obywatel", pan se myśli, że pan jentelegent, to pan mądrzejszy, pan se myśli, że... Widząc, że nie przelewki, wtrącam się w rozmowę i ratując sytuacyę, powiadam, co pan zważa na to, to zawsze tak z młodymi ludźmi, powie coś, co nie przypiąć, ani przyłatać, wierzę panu, pan ma recht.

*12. marca.* Dowiaduję się z gazet, że wyszedł Kozakiewicz i że zabili komisarza wyborczego w Dawidowie; śniadanie mi nie smakowało a objadu już ani nie tknąłem. Wyszedłszy wieczorem z domu ledwiem się przepchał przez tłumy, by wypić szklankę piwa; na prawo i na lewo słyszę brzęk tłuczonego szkła i bitych szyb, co to jest, pytam jakiegoś starszego jegomości, „a to nic, powiada, to kurja piąta zdaje maturę."

Spoglądam po wystawach sklepów. Górski rozbity, Bajerowi rozbili sklep, no chwała Bogu, że choć Szkowron ocalał.

*13. marca.* Trzynastka dzień feralny, żona i dzieci ze łzami w oczach proszą mnie bym nie wychodził z domu, ale uparłem się a na upor nie ma rady.

W bramie kamienicznej przeszła mi drogę baba z pełnemi konewkami, ha myślę sobie, coś dobrego mnie dziś trafi, i rzeczywiście trafił mnie jakiś wyborca tak trafnie kamieniem w gębę, że mi wybił pięć zębów. Bagatela zęby, żeby mi choć nie wybili byli tych ośmiu szyb w domu, za które muszę teraz płacić 4 zł. 80 ct.

*14 marca.* Cały dzień leżę w łóżku i czytam mowę p. dr. Bronisława Łozińskiego, w której oświadcza on, że sprawa solidarności Koła jest dla niego świętą i stanowczą.

*15 marca.* Od paru dni choruję na te wybory, gorsze to może niż influenza, wiadomości zewsząd coraz gorsze, w przeciągu pięciu dni spadłem o trzydzieści kilo.

*16 marca.* Wybory z kuryi wiejskiej. Od rana rwę listki z bukiecika, który mi przysłali przyjaciele jako „męczennikowi idei"; rwę listki i pytam: Nahirny czy Merunowicz?

No, chwała Bogu na wysokościach, wyszedł Merunowicz, prawda i to, że wyszło sześciu stojałowszczyków, Romańczuk miał najwięcej głosów, tylko to bieda, że nie w jednym okręgu wyborczym!

*17. marca.* Przyszedł rano w odwiedziny do mnie jeden finansista wyznania mojżeszowego, który zna lepiej moją kieszeń, jak ja sam.

Mówiliśmy dłużej.

Obiad mi nie smakował, po południu dostałem protest wekslowy; z wieczora nie mogłem zasnąć, bo koty, odprawiając swe harce marcowe, tak przeraźliwie wrzeszczały, że usnąłem dopiero nad ranem.

Całą noc śnił mi się Grand hotel i poseł Lewakowski, pijący z Jaśnie Wielmożnym posłem Wójcikiem w separatce szampana. Obaj wyglądali bardzo blado.

Udałem się do mojej kucharki, słynnej kabalarki, by mi wytłómaczyła sen. Powiedziała, że to dla Lewakowskiego znaczy niedobrze, i dała mi trzy numera na Linckie 7. 5. 4.

*18. marca.* Znów całą noc nie spałem, miałem gorączkę. Przywołany lekarz skonstatował, iż chudnę przerażająco (ogromnie mnie to ucieszyło), pozwolił mi jednak pójść na głosowanie.

Uważam na ulicy, że kłaniają mi się dziś nisko takie figury, co mi przedtem nigdy nie kiwnęły nawet głową.

O uszy moje obijają się przeróżne nazwiska: wiwat Rajwachowicz, górą Liwakowski, wisz pan Łozińskiego? a wim — to, że był starostą.

Co mi tam myślę sobie - u mnie grunt Piętak i Dulęba.

Ledwo doczekałem wieczora; rozstrzelone głosy, Łoziński wyleciał, Lewakowskiemu brakło 754 głosów.

Stawiam na loteryę najmożliwszą kombinacyę z wszystkich trzech numerów.

19. marca. Spadłem o pięćdziesiąt kilo, w południe było konsilium, po wtorkowem głosowaniu wyjeżdżam do Mentony.

*R. T.*

---

## Ostatnie wiadomości.

Kancelarya Izby posłów Rady państwa rozesłała już nowowybranym posłom zawiadomienie o pierwszem posiedzeniu nowej Izby. Odbędzie się ono w sobotę 27. bm., a rozpocznie o godzinie 11. przed południem.

Pierwsze posiedzenie Izby panów odbyć się ma tegoż dnia o godzinie 12 a na posiedzeniu tem przedstawi się nowe prezydyum, które do tego czasu będzie już zamianowane. W parlamentarnych kołach sądzą, że oczekiwane nominacye obejmować będą 22 członków Izby panów.

---

## Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

**Ateny** d. 20. marca.

Pułk królewicza odszedł na granicę.

Flota grecka odpłynęła z Kanei do Cerigo.

Wczoraj miała miejsce pierwsza potyczka pod Rethymno. Szczegółów brak.

**Larissa** 20. marca.

Tureccy konzulowie w Tessalii zawiadomili Portę, iż wskutek ciągłych zniewag, jakie spotykają ich od Greków, niemożliwem jest dla nich dłużej pozostać na miejscu.

Porta pozostawiła im do woli, czy mają pozostać, czy też opuścić swe stanowiska.

**Wiedeń** d. 20 marca.

Ambasadorowie niemiecki, rosyjski i francuski konferowali z Gołuchowskim.

**Berlin** d. 20 marca.

*Voss. Ztg.* publikuje nieprawdopodobną wiadomość, jakoby Rosya zamierzała demonstrować na rzecz połączenia Krety z Grecyą. W tym celu flota morza Czarnego miała już otrzymać stósowne rozkazy.

**Mentona** d. 20. marca.

Cesarz Franciszek Józef przed odjazdem wysłał do prezydenta Faure'a telegram, w którym imieniem własnem i imieniem cesarzowej dziękuje z całego serca za gościnność, jakiej cesarska para doznała na ziemi francuskiej i zapewnia p. Faure'a o swej przyjaźni i wysobiem poważaniu.

**Tryest** d. 20 marca.

Z powodu zwycięstwa kandydata włoskiego nad Słoweńcem przy ostatnim wyborze przyszło do zaburzeń w wielu miejscowościach. Wysłano wojsko do Santa Croce i do powiatu Parenzo.

**Wiedeń** d. 20 marca.

Do *Fremdenblattu* donoszą z Poli, że trzy okręty floty austryackiej, mianowicie awizowiec „Meteor" i torpedowce „Krache" i „Staar" otrzymały rozkaz jak najrychlej wyekwipować się. (Niezawodnie odpłyną one na wody kreteńskie.)

**Kreta** d. 20 marca.

Komendant wojsk tureckich nad granicą grecką Edem basza podał się do dymisyi. Oczekują także, że patryarcha ormiański, nastraszony groźbami rewolucyjnego komitetu, poda się do dymisyi. Wręczył on trzem ambasadorom memoryał, w którym wykazuje punkt po punkcie, iż Porta nie dotrzymała przyrzeczenia swego wprowadzenia reform w Armenii.

**Londyn** d. 20 marca.

W Izbie lordów oświadczył wczoraj Salisbury, że mocarstwa prowadzą jednostajną politykę, której celem jest obrona praw Europy. Obowiązkiem Anglii jest popierać akcyę zjednoczonej Europy, jakiekolwiek zarządzenia powzięłaby ta federacya mocarstw w przyszłości Turcyi. Dlatego też bez zezwolenia tej federacyi nie weźmie Anglia udziału w żadnym zamachu na całość Turcyi.

Lord Kimberley oświadczył, że stronnictwo libaralne odłącza się zupełnie od tej polityki.

---

# TELEGRAMY.

**Wiedeń** d. 20 marca.

Bilans Unionbanku zamknięty czystym zyskiem 1,240. 991 zł. Rada nadzorcza proponuje 8 prc. dywidendy, mianowicie 16 złr. od akcyi.

**Berlin** d. 20 marca.

W reichstagu prowadzono dalszą debatę nad etatem marynarki. Posadowski po rozpatrzeniu położenia finansowego wykazywał konieczność wzmocnienia floty.

Vollmar socyalista mówił, że rząd bawi się z reichstagiem w chowankę. Dlaczego nie powie odrazu, że tak cesarz sobie życzy. Socyaliści jednak nie zgodzą się na takie marnotrawstwo.

Hohenlohe oświadcza, że wiedział o projektach Hollmana i na takowe się zgadza.

Benningsen twierdzi, że Niemcy nie potrzebują takiej floty, jak Francya, lecz muszą poprzód wzmocnić swoją armię lądową.

Richter wykazywał, że to, na co się komisya zgodziła, chociaż jest mniejszem aniżeli żądania rządowe, wynosi więcej aniżeli Austrya i Włochy razem w tym roku na marynarkę wydały. Ganił dalej wmieszanie się Niemiec w sprawę Transvaalu i w sprawę kreteńską.

Marschall oświadcza, że Niemcy muszą wszędzie bronić swoich interesów, gdzie takowe są zagrożone. Gdybyśmy nie mieszali się do sprawy kreteńskiej dlatego, że straci na niej tylko kilka naszych handlowych okrętów, gdybyśmy nie mieszali się do sprawy Transvaalu, który w takim razie mógłby połknąć kilku angielskich panów, — nie bylibyśmy niemieckiem państwem. Prosił w końcu o zezwolenie kredytów na budowę dwóch krążowców.

Za przyzwoleniem tych kredytów przemawiali dalej Leipziger, Ploetz, Limburgstirum.

Dziś ciąg dalszy debaty.

**Kopenhaga** d. 20 marca.

Książę Karol Waldemar przy doświadczeniach z materyałami wybuchowemi został lekko raniony.

**Parenzo** d. 20 marca.

Celem uśmierzenia zaburzeń przybył tu batalion piechoty z Poli. Escedenci poniszczyli tu winnice i dopuszczali się wielu innych gwałtów.

**Wenecya** d. 20. marca.

Wczoraj zamknięto międzynarodową konferencyę sanitarną i podpisano odnośną konwencyę.

---

## Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 20. marca 1897.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285— do 289·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 392·— do 402·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 190·— do 200·—.

**Listy zastawne** na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·— do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·20 do 100·90.

**Losy:** Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

**Monety.** Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·55 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niemieckich 58·50 do 58·90.

**Wiedeń** dnia 20. marca Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 357·25, Kredyty węgierskie 395 —, Unionbank 153·—, Länderbank 253·—, staatsbany 284·—, Lombardy 86·—, kolej północno-wschodnia 264·—, tytoniowe 263·—, Rima 132·—, Alpiny 80 90, renta majowa 99·10, losy turec. 44 20, Marki 58·72.

**Berlin** dnia 20. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 225 60 (358·51), staatsbany 146 40 (343·59), lombardy 36 90 (85 97).

**Frankfurt** dnia 20. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 303·50 (358·36), statsbany 296·— (343·24), lombardy 74 62 (85 95), alpiny —·— (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritát.

— **Wiedeń** d. 20. marca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 357·50, węg. zakład kredytowy 393·57, anglobanki 153·—, lenderbanki 229·—, koleje państwowe 342·50, elbethal 264·—, akcye tytoniowe 131·—, alpiny 80 80, losy tureckie 44·40, unionbanki 285·—, ruble 127·—.



### TEATR Hr. SKARBKA.

W niedzielę dnia 21. marca.
Początek o godz. 3.

**„Niewolnice z Pipidówki"**
komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego

Wieczorem:

**„Czarodziej z nad Nilu"**
opera komiczna w 3 aktach Smitha, muzyka Herberta.

Osoby:

| | |
|---|---|
| Ptolomeusz XIII | p. Lelewicz |
| Bisgurnia jego żona | p. Kasprowicz |
| Kleopatra jego córka | pna Bohuss |
| Kibaczki, prestidigitator | p. Myszkowski |
| Ramses jego uczeń | pni Kliszewska |
| Ptarmigan pianista | p. Jurowski |
| Cheops prorok pogody | p. Bogucki |
| Obeliska } oficerowie | pni Bronikowska |
| Mumfia } korpusu | pni Michlewicz |
| Hieroglifia } amazonek | pni Wysocka |
| Wielki kapłan Oziris | p. Kratochwil |
| Wielki kapłan Izis | p. Patiuszenko. |

Rzecz dzieje się w Memfisie.
Początek o godzinie 7½-mej wieczór.



### DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.